

„UZDRAWIACZ”, listopad 2001 r.

PIĘKNĄ BYĆ

Z poziomu mistycznego otrzymałem takie oto przesłanie: „**Kobieta, która nie czuje się piękną – więdnie**”.

Panie stroją się, wdzięczą, wabią - to jest oczywiste, taka jest ich natura. W moim uzdrawianiu duchowym kieruję się przekazami. Jeśli otrzymałem takie właśnie przesłanie, to znaczy, że płci pięknej do zdrowia, szczęścia i ...rozwoju duchowego - nie wór siermiężny, ale - poczucie

piękną ciała jest konieczne. Można by powiedzieć: mistyka upomniata się o kobiety. Rzecz jasna – są też i inne wartości – nie wchodzi one jednak tym razem w zakres moich rozważań. Jeśli kobieta ma niską ocenę swojego wyglądu, kompleksy - wówczas zaczyna się problem, niekiedy nawet dramat: ucieczka w choroby, wycofanie się z życia, bywa, że prowadzące aż do samounicestwienia.

Z moimi pacjentkami robię taki test: w czasie seansu medytacyjnego z wizualizacją każę zobaczyć siebie i postawić sobie ocenę za wygląd - od jedynki do szóstki - jak w szkole. Okazuje się, że większość pań, nawet te młode i atrakcyjne, oceniają siebie bardzo nisko. Często stawiają sobie jedynki, nawet zera. Wyraźnie widzę, że własna ocena nie ma większego związku z rzeczywistym wyglądem. Przykłady:

ZASTRZYK DOBREJ ENERGII

I. Beata. Mam 24 lata, 175 cm wzrostu i 56 kg wagi. Od urodzenia cierpiałam na jadłowstręt (anoreksja nervosa) i było to moim przekleństwem. W wieku 17 lat nastąpiło zaostrzenie choroby - pobyt w szpitalu, rozmowy z psychologiem. Strach, nieufność wobec płci przeciwnej i w ogóle ludzi. Coraz większe zamknięcie się w sobie. Wszelkie moje związki z mężczyznami kończyły się zanim się... rozpoczęły, za co obwiniłam siebie. Próbowałam sobie pomóc, niestety...

Pan Kwasik - mężczyzna, zawsze jakaś niepewność; okazuje się ciepły, miły, godny zaufania, kieruje mną. Zamykam oczy, w wyobraźni przenoszę się do mojego domu, spokojnie patrzę na siebie, mam postawić ocenę za swoje ciało. Stawiam jedynkę, bo: szczupła, chuda, za mały biust. Poczułam energię od pana Kwasika - mrowi całe ciało. Prowadzący coś zabiera, oczyszcza, zdejmuję jakieś blokady, zrywa obręcz wokół ciała, coś wymienia. Rozmawiamy.

Teraz czuję się lepiej w moim ciele - stawiam sobie czwórkę. Tańczę. Powoli widzę i czuję jak zaokrąglają się moje kształty i pragnę, aby tak było. Dostaję zastrzyk dobrej energii - fala ciepła napływa i ogarnia moje ciało. Z każdą chwilą coraz bardziej ją chłonę, poddaję się temu i czuję się lepiej. Patrzę na siebie i widzę... szóstkę: ciało zaokrąglone tak jak chciałam, czuję swój ciężar, jestem zadowolona. I wówczas pozwalam mojemu chłopcu patrzeć jak przed nim i dla niego tańczę, przeciągam się. Jestem kobietą, piękną kobietą.

Ta młoda, piękna kobieta - na mój gust - mogąca uchodzić za ozdobę salonów, oceniała się bardzo nisko, na jedynkę. ktoś zdrowo myślący mógłby powiedzieć, że coś takiego w głowie się nie mieści. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że wcześniej ona chorowała na anoreksję, czyli odchudzanie się, bo była „za gruba”. A ileż to szczupłych dziewcząt nieustannie głodzi się? Czyż nie mają one zaburzonego obrazu siebie i nie wymagają terapii?

WSZYSTKO SIĘ ZMieniŁO

II. Magda, 17 lat, 165 cm wzrostu, 66 kg wagi. Nie mogłam znieść własnego odbicia w lustrze. Nadmierne kilogramy oraz inne mankamenty mojej figury powodowały, że zamykałam się przed światem. Unikałam kontaktów z rówieśnikami, a najbardziej miejsc, gdzie było najwięcej młodzieży - różnych dyskotek i klubów. Przez to, że stawałam się coraz bardziej zakompleksiona, moje kontakty towarzyskie ograniczały się do kilku znajomych i ja nie miałam odwagi tego zmienić.

Ludzie, których spotykałam na ulicy czy w szkole, patrzyli na mnie z pogardą, bo zaczęli dostrzegać moje obfite kształty, i to powodowało, że coraz bardziej zaczęłam wierzyć w swoją otyłość i brzydotę. Bywało i tak, że chciałam się ukryć w ciemnym kącie i stać się niewidzialną dla świata. Nawet coraz bardziej zaczęłam utwierdzać się w przekonaniu, że jestem osobą

nikomu - a nawet samej sobie - niepotrzebną.

Jednak to wszystko się zmieniło, gdy poddałam się terapii mgr. Stanisława Kwasika. Już w czasie pierwszej wizyty całkowicie zmieniłam widzenie siebie. Podczas seansu - w swojej wyobraźni - jeszcze raz zobaczyłam siebie i pod wpływem energii, którą otrzymałam od pana Kwasika, i którą wyraźnie widziałam i czułam, zaczęłam siebie dostrzegać w innym świetle. Moje ciało, które kwalifikowało się na jedynkę, zaczęło stawać się piękniejsze. Grube uda, czy szerokie biodra zaczęły być szczuplejsze i ładniejsze. Wady, które mnie tak prześladowały, przestały istnieć. Na koniec seansu mogłam stwierdzić, że jestem w pełni zadowolona ze swojego wyglądu. Doszłam do wniosku, że moje ciało zasługuje na jak najwyższą ocenę. Nawet umiałam głośno powiedzieć, że jestem piękna, na szóstkę.

Tak jak Beata, również Magda oceniała się na jedynkę. Ta z kolei - patrząc na tabele - miała lekką nadwagę, choć jej - tak naprawdę - nie było widać. Ładnie zbudowana dziewczyna, czarne, długie po pas włosy, miła, piękna buzia - cóż można jeszcze chcieć? Dobrze mi mówić, kiedy ta młoda osoba przeżywała dramat: *ludzie z pogardą patrzą na moją otyłość i brzydotę.* jeśli mamy do czynienia z zaburzonym obrazem siebie, to - po prostu - trzeba ten obraz zmienić. Wbrew pozorom - operując odpowiednimi energiami - nie jest to takie trudne. Owszem, zdarzają się oporni pacjenci na wszystko, ale tak jest w każdej dziedzinie życia.

Energie z wysokiego mistycznego poziomu są bardzo silne, precyzyjne i inteligentne. Niekiedy - u wyjątkowo medialnych pacjentów - taki obraz zmieniam w ciągu... sekund. Pamiętam pacjentkę, po pięćdziesiątce - z zawodu ekonomistkę, stąd pewnie jej biegłe posługiwanie się liczbami - którą pytam, jaką ocenę sobie stawia za ciało, a ona bez namysłu: mniej niż zero, minus dwa. To ja jej na to: zmienię pani ciało, oczywiście na poziomie energetycznym w zakresie widzenia siebie. „Brzydkie” ciało odeszło, w to miejsce weszło młode i piękne. Dosłownie po sekundach usłyszałam, że jest młodą laską na szóstkę. Czasami zmieniam tylko te części ciała, które pacjentce się nie podobają, np. nogi - w miejsce niezgrabnych wchodzi najpiękniejsze nogi świata. jeśli jest to jedyny problem kobiety, to jej do szczęścia często nic więcej nie potrzeba.

Ten zaburzony obraz siebie nie jest sprawą błahą, może poważnie zaważyć na życiu. Jedna z moich pacjentek mówi mi, że cierpi na nerwicę. Szukamy przyczyn. I oto co słyszę: *nigdy nie przeżyłam orgazmu*

. Była już po czterdziestce, 20 lat stażu małżeńskiego. Dlaczego? W czasie stosunku myślała tylko o jednym: jak mąż może pieścić tak brzydką kobietę. Jej samoocena - jedynka, a według mnie była nawet interesująca. Po zmianie obrazu siebie - w czasie następnego spotkania - powiedziała mi, że w ramionach męża czuje się już cudownie i, ... nie ma już nerwicy. Te 20 lat udręki to nie tylko kwestia doznań miłosnych, ale również zagrożenie chorobami kobiecymi: jako odreagowanie niechęci do seksu, albo jako pretekst do unikania partnera. To również zagrożenie dla związku - mężczyzna może trafić w inne objęcia lub np. zacząć pić.

Są takie profesje, gdzie poczucie piękna ciała kobiecie jest szczególnie potrzebne - myślę o aktorkach, piosenkarkach, sportsmenkach. Słyszysz się, że aktorki mają tremę. Czy jest to tylko lęk przed zagraniem roli, a może również lęk przed oceną wyglądu? Pracowałem kiedyś z młodą siatkarką - na treningach była znakomita, a na zawodach knociła. Miała lekką nadwagę. Na treningach byli sami swoi, a na zawodach kibice, głównie młodzi chłopcy. Jej podświadomość nie tyle interesowała się grą, ile oceną ciała: jak wypadnie - rozebrana do stroju sportowego - w oczach chłopaków.

Biologiczne prawo przedłużenia gatunku nakazuje wszystkim istotom żywym, również ludziom, rozmnażać się. W całej biologii tylko ludzie znają pojęcia: być brzydkim, czy mieć grzeszne ciało. I tylko my mamy tego typu problemy. Kobieta, która czuje się nieatrakcyjna, ma poczucie grzeszności ciała, wpada w lęk, w panikę, że nie spełni tego biologicznego nakazu.

Rozważania mojego artykułu dotyczą również tzw. wieku przeźroczystego u kobiet. Kiedyś były to panie po czterdziestce, teraz pewnie po pięćdziesiątce, gdyż te pierwsze trzymają się coraz mocniej. myślę, że trzeba tu podejść indywidualnie. Na czym ten wiek polega? Otóż idąc ulicą kobieta ma uczucie, że wzrok idącego z naprzeciwka mężczyzny przechodzi przez nią, jak przez szybę i idzie dalej. Wcześniej - gdy była młodsza - czuła, że wzrok ten zatrzymywał się na niej: była więc w zainteresowaniu. Teraz wypadła z gry i... wpadła w lęk. Chodzą zatem takie panie od lekarza do lekarza, od uzdrowiciela do uzdrowiciela, i nikt im pomóc nie może. A one chcą być tylko piękne i młode! I tu klania się uniżenie moje podejście: zmienić obraz siebie,

właśnie na piękną i młodą.

Problem bycia „przeźroczystą” dotyczy również młodych kobiet, które mają niską samoocenę wyglądu ciała.

Moja żona Teresa, poetka pisząca jeszcze do szuflady, natchniona tymi ostatnimi moimi przemyśleniami, napisała taki oto wiersz:

Przeźroczysta

Kobieta wiekowa,

Choć się nie chowa,

Choć tak uroczyta,

To jest – jak szklanka przeźroczysta.

Nie zatrzymują się na niej spojrzenia,

Nikt jej już nawet nie ocenia.

Szklana kobieta ... szklana pogoda ...

Łzy płyną po szkle ... odeszła uroda.

Nerwica - rozumiana potocznie - to jest taki worek, w którym wszystko się zmieści: i ta prawdziwa nerwica, i ta reakcja nerwicowa, i te wszelkie niezadowolenia z życia, i... ten brak poczucia piękna ciała. O prawdziwym zdrowiu można mówić dopiero wtedy, gdy się to wszystko wymiecie.

STANISŁAW KWASIK

„UZDRAWIACZ”, luty 2002 r.

PIĘKNĄ BYĆ – CZĘŚĆ II

W „Uzdrowiaczu” z listopada ubiegłego roku zamieściłem artykuł pt.: „Piękną być”. Zdaję sobie sprawę, że podejście do tematu kobiecego piękna może być wielorakie, a nie chcąc być posądzony o męski szowinizm, poprosiłem współpracujące ze mną panie o wypowiedź w tej kwestii.

I. Bycie piękną to zarówno coś materialnego, jak i duchowego. Jest to coś wynikające z

estetyki, jak i z etyki. Piękna kobieta to nie tylko ładna buzia, zgrabna sylwetka, ale i również takie jej wnętrze. Na to jednak kobiety nie zwracają już tyle uwagi - może dlatego, że taki schemat postrzegania siebie narzucają im mężczyźni.

Cechy zewnętrzne i wewnętrzne są na równi istotne. Piękno wnętrza emanuje na zewnątrz. Ono niejako otula swą subtelną energią materię - to co fizyczne. Ono dodaje jeszcze większego uroku kobiecie. Instynktownie z taką kobietą chce się po prostu przebywać.

Jak brzmią słowa wypowiedziane na głos: piękną być...? Czuje się rozchodzące przyjemne ciepło - delikatne vibracje tych słów lekko poruszają wnętrze ciała. Być piękną na poziomie duchowym to być przepełnioną jasnymi i czystymi energiami mistycznymi, które rozświetlają ciało, tworząc wokół niego aurę, czyli energetyczną powłokę. To pole promieniowania elektromagnetycznego daje informację o danej osobie. Jest ono o różnorodnej częstotliwości, rozmiarach, układzie kolorów, stopni ich jasności i czystości. Kolory mówią co człowiek myśli, czuje, jakie są jego pragnienia, jak oddziałuje na otoczenie.

Aura osoby rozwiniętej wewnętrznie mieni się jasnymi i czystymi kolorami energii, które w swej treści są przede wszystkim nośnikiem bezwarunkowej miłości. Blask osoby na tym poziomie pozbawiony jest relatywizmu. Istnieje on bez zabarwień ludzkiego subiektywizmu. Jest to jedność piękna zewnętrznego i wewnętrznego. Nie istnieje już rozdarcie na to co ładne i brzydkie.

W naturze kobiety jest zakodowane, że chce czuć się piękna. Ona jest nią zawsze, ale nie zawsze jednak tak odczuwa. Dzieje się tak, gdy kanał przepływu informacji w tej materii jest zabrudzony. Gdy wewnętrzny głos mówi jej, że jest nieładna, nieatrakcyjna, wówczas to NIE jak gdyby było zapisane wszędzie: w duszy i ciele, na wszystkich poziomach, i wyraża się w jej postawie życiowej. Czuje się źle, więc ucieka w chorobę, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Choroba jest dla każdego człowieka drogowskazem i trzeba pojąć jej sens. Potrzebna jest dla zrównoważenia świata fizycznego i sfery duchowej.

Wystarczy oczyścić kanał przepływu informacji i chory zmienia postrzeganie swego ciała, i otaczającej go rzeczywistości. Do jego wnętrza napływają energie duchowe uzdrawiając go i kodując na mistyczne bycie pięknym. Sprawiają, że łagodnie przetransformuje się i poszerza świadomość; tworzy się niezwykła wrażliwość. Osoba taka poznaje siebie, uświadamia sobie swoje problemy, lęki, zaczyna wierzyć w siebie i swoje możliwości, rozwija kreatywność i odkrywa własną moc. Energie te mają wpływ na rozwój duchowy.

Piękna kobieta to jak lśniący kwiat lotosu. Zachwycają się nią nie tylko z powodu jej zewnętrznego powabu ciała, ale i jej niesamowitego wewnętrznego uroku. Chyba nie bez powodu lotos jest symbolem rozwoju duchowego. Można więc rzec: kobiety bądźcie jak lotos.

Istnieje taka reguła: to co wypromieniowujemy, to samo też przyciągamy do siebie. Każdy postrzega świat inaczej i go odmiennie tworzy, gdyż człowiek widzi wszystko przez pryzmat czystości własnej aury, np. jeżeli czymś w danym momencie się zachwycamy, to jednocześnie otwieramy się na to coś. W zamian otrzymujemy od tego czegoś to samo, gdyż wszystko działa na zasadzie reakcji. Dając piękno, otrzymujemy je. Bycie w pełni tego świadomym sprawia, że jesteśmy zasilani przez energie mistyczne. Ich moc koi duszę, daje siłę, uwalnia od chorób, uszlachetnia myślenie i odczuwanie. Mistyczny kod piękna będzie trwał w człowieku, dopóki on będzie chciał trwać w nim. Tak więc otwierajmy się na niego, awansujmy coraz wyżej i wyżej, rozwijając swoją wrażliwość i otrzymując w zamian coraz więcej ze świata duchowego.

LIDIA

II. Piękno ciała lub przeciwnie: brzydota czy otyłość są stanami umysłu. Jeżeli czujemy się otyli, należy zastanowić się przed czym chcemy się schować w pogrubionej o kolejną warstwę tłuszczu zewnętrznej powłoki ciała. Otyłość nie pojawia się zaraz. Potrzeba trochę czasu, aby nasz stan psychiczny, nasze stresy, problemy zostały - tu i ówdzie - przetransformowane na fałdki tłuszczu. Dlatego niekiedy trudno jest połączyć otyłość z problemami psychicznymi, które ją wywołały. Odmawianie sobie jedzenia jest jedynie formą karania siebie. Szczupłość należy poczuć w sobie: „odchudzić”, czyli oczyścić najpierw psychikę, aby ten sam proces mógł się dokonać na poziomie fizycznym.

Podobnie jest z akceptacją swojego ciała **takiego** jakie ono jest, w **takich**, a nie innych proporcjach i wymiarach. Czy nadmiar tkanki tłuszczowej lub jakiś defekt urody musi przeszkadzać nam w tym, że jesteśmy piękne? Zdecydowanie **nie!**

Najpierw należy poczuć się dobrze ze sobą. Z każdym dniem coraz bardziej lubić siebie. Oczywiście nie zwalnia nas to od obowiązku (przyjemności) dbania o swój wygląd i swoje ciało. Pokochać siebie i swoje ciało to znaczy dać sobie i ciału to czego potrzebujemy. Może to być chwila gimnastyki lub ruchu na świeżym powietrzu, może trochę relaksu, snu, może jakaś maseczka na skórę czy zabieg kosmetyczny, a może wizyta u fryzjera, gdyż tym razem to włosy proszą o uwagę... Jeśli pokochamy siebie - w naszym rozważaniu - w zakresie ciała, zaczniemy wyczuwać czego ono naprawdę potrzebuje i czego się domaga. Ono mówiło do nas od dawna, ale nie chciałyśmy go słuchać. Czyż wsłuchujemy się w prośby i wysłuchujemy potrzeby kogoś, kogo nie lubimy czy wręcz nienawidzimy? Oczywiście, że nie. Chętnie natomiast zaspokajamy, a nawet wyczuwamy i przewidujemy potrzeby osoby, którą kochamy, która jest nam emocjonalnie bliska.

Kochające siebie i bardziej zadbane zewnętrznie sprawimy, że polubią nas inni. Będą czuć się dobrze w naszym towarzystwie, a my poczujemy się dowartościowane wewnętrznie i zewnętrznie. Świat również wyda nam się piękniejszy. Zaakceptujemy jego wady.

To samonapędzający się mechanizm. Należy tylko uwierzyć, że istnieje i działa oraz wziąć się do pracy nad pokochaniem siebie. Tylko tyle, albo aż tyle!

JOLANTA

III. Mam 44 lata, od 22 lat jestem mężatką. Do pana Stanisława Kwasika przyjechałam pracować - jako medium - nad synem chorującym na padaczkę, choć i ja wymagałam pomocy. Osiem lat temu wycięto mi prawy jajnik z uwagi na torbiel. Po tej operacji miałam pełny brzuch wody. Gdy teraz badałam się u profesor ginekolog, powiedziała mi, że mój stan był tak poważny, że powinnam już nie żyć, a że tak się nie stało, to tylko dzięki silnej woli życia. Rzeczywiście zaczęłam walczyć o swoje istnienie: stosowałam akupresurę, przeszłam na wegetarianizm, uprawiam jogę. Obecnie powinnam mieć wycięte wszystko, bez gwarancji, że nie będzie przerzutów.

W czasie seansu u pana Stanisława poczułam wyraźne uderzenie gorąca na dół brzucha i czułam, że to się zaczyna goić. Uświadomiłam sobie istotę mojego problemu zdrowotnego. Byłam oziębła, nie cierpiałam obcowania z mężczyzną. Na samą myśl o zbliżeniu przechodziły

mnie ciarki. I właśnie ta oziębłość doprowadziła mnie do ciężkiej choroby, a moje małżeństwo do poważnego kryzysu.

Okazało się, że jestem zablokowana na kilku poziomach energetycznych. Zaczęliśmy analizować moje życie płodowe. To co ujrzałam było dla mnie wielkim zaskoczeniem. Tę oziębłość wprowadziła we mnie matka na tym etapie mojego życia. Tam w łonie został mi założony energetyczny pas cnoty - odczułam go i zobaczyłam jako metalową obręcz na biodrach, żeby mnie uchronić przed tymi sprawami. Dalej, miałam związane nogi, żebym ich nie mogła rozkładać, na głowie miałam obręcz - żebym nie myślała o tych sprawach. Matka tak mnie ustawiła, jaka sama była. To wszystko należało przepracować. Wykasować to odrabianie przez matkę pańszczyzny i wprowadzić nową treść, że przeżywała ona rozkosz. W ten sposób zostałam przeprogramowana na prawdziwą kobietę. Od strony energetycznej wyglądało to tak, że te wszystkie pasy, obręcze, pęta zaczęły ze mnie schodzić. Jeszcze w ten sam dzień - jak spacerowałam po mieście - zaczęłam, ku mojemu zdziwieniu, być zalotna. Biodra same się wabiąco poruszały i zaczęło sprawiać mi przyjemność, że mężczyźni zwracają na mnie uwagę. Gdy pojechałam do domu, było mi z mężem cudownie. Mogę powiedzieć, że pan Kwasik uzdrowił mnie nie tylko z oziębłości, ze wstrętu do mężczyzn, ale także uratował moje małżeństwo. Również nastąpiła poprawa, jeśli chodzi o choroby kobiece.

Później, gdy pracowałam nad synem jako medium i wczułam się w jego przeżycia w moim łonie, to wyraźnie odczułam, jak on odbiera to moje odrabianie pańszczyzny z mężem. Po prostu przez to stał się niedowartościowany jako mężczyzna. Gdy syn ssie moją pierś - odczuwa klucie w wargach, zapisuje się ono jako klucie w mózgu. Odjęło mu pół głowy, prawą stronę, tam gdzie jest nieprawidłowy zapis EEG - padaczka. Czuję mocny chłód w głowie. Po przepracowaniu tego klucia i chłodu syn wszedł w błogostan. Te emocje, które przekazałam synowi w czasie karmienia piersią to gorzkość życia, którą otrzymałam tą samą drogą od mojej matki.

HALINA

W czasie mojej dwunastoletniej już praktyki uzdrowicielskiej przeszedłem drogę od psychobioenergoterapii do uzdrawiania duchowego i w swym rozwoju idę dalej. Moi pacjenci

wymagają ode mnie przede wszystkim jednego: skuteczności! Często funkcjonuję jako przysłowiowa ostatnia deska ratunku. Jeśli mam uzdrowić pacjenta, którego właśnie jakaś klinika wypisała z rozpoznaniem nieuleczalności, to nie mogę powielać ani lekarza, ani psychoterapeuty, bo oni w tym procesie leczenia już byli. Ja muszę wzbić się na oryginalność, odejść od przyjętych schematów myślenia, łamać tabu.

Z jednej strony piszę o uzdrawianiu duchowym, o mistycznej energii, a z drugiej - o kobietach i ich... kobiecości. Zdaję sobie sprawę, że takie zestawienie może niektórych razić czy dziwić. Człowiek jest jednak całością. Wszystkie funkcje organizmu należy traktować z należytą uwagą i powagą. Najpierw jest rozwój biologiczny, później społeczny, a dopiero duchowy. Jeśli ma się poblokowane dwa pierwsze etapy, to nie ma mowy o rozwoju duchowym. W takiej sytuacji, jeśli ktoś sili się na duchowość, to osiąga tylko... neurotyzm.

Taką postawę Halina o mało co nie przypłaciła życiem. Ta jej postawa, dotąd jedynie słuszna, położyła się też cieniem na małżeństwie. Trafiła do mnie, przejrzała, jest mi głęboko wdzięczna. Kiedyś miałem pacjentkę, po kilku operacjach onkologicznych, w związku z przerzutami - rak narządów kobiecych. Odrzuciła moje rozumienie istoty jej choroby, twierdząc, że do niego nie dojrzała i przerwała terapię. Okazuje się, że nawet perspektywa odejścia nie jest w stanie przełamać tych silnie zakorzenionych wzorców myślenia. Mam nadzieję, że lektura moich artykułów choć trochę je zmiękcza.

STANISŁAW KWASIK

Załącznik nr 1

Piękną być! Jak trudno było mi pomyśleć - nie mówiąc już - o wypowiedzeniu tego na głos. Mam 44 lata, a nigdy nie czułam się ani piękną, ani zgrabną dziewczyną, później kobietą. Nerwica, lęki, poczucie niskiej wartości, to wszystko urosło we mnie do tego stopnia, że już nie

mogłam poradzić sobie z całym moim życiem. Wszystkie kontakty z mężczyznami kończyły się, zanim się jeszcze zaczęły. Mężczyźni nie zwracali na mnie uwagi, co utwierdzało mnie w przekonaniu, że nic nie jestem warta, że jestem brzydką kobietą. Nie założyłam rodziny, nie czułam się dobrze sama ze sobą. I tak zaczęłam szukać pomocy. Znalazłam ją w gabinecie Pana Stanisława Kwaska. Na pytanie Pana Stanisława, jak oceniam siebie pod względem atrakcyjności wyglądu, oczywiście odpowiedziałam, że na jedynekę. Moje wszystkie czarne myśli były tak zakorzenione we mnie, w moim umyśle i duszy, że Pan Stanisław długo musiał nad nimi pracować Energią. A skąd się wzięły te czarne myśli we mnie to już zupełnie inna historia. Po zdjęciu ze mnie wszelkich blokad i złych myśli czuję się zupełnie inną osobą. Lżejszą na duszy, na ciele. Czuję się zgrabną i piękną kobietą, więc już z podziwem mogę oglądać się nago w lustrze, co wcześniej było nie do przyjęcia! Ale nie tylko moje ciało stało się piękne. Ogromnie dużo zmieniło się w mojej duszy. Na wiele spraw patrzę zupełnie inaczej. Ze zrozumieniem i bez osądzania. Za tę wielką przemianę chciałabym bardzo podziękować Panu Stanisławowi Kwaskowi. I za to, że Jest i pomaga zagubionym ludziom takim jak ja.

Bardzo dziękuję.

Zofia

Załącznik nr 2

Pana Stanisława Kwasika po raz pierwszy odwiedziłam w 2015 roku i sporo rzeczy zostało przerobione. Na namacalne efekty nie musiałam czekać długo. Jednym z nich były piersi - z rozmiaru słabe „B” urosły do ładnego „C”, co jest widoczne gołym okiem: ładnie się zaokrągliły, zrobiły się jędrne, bije od nich jakaś nieokreślona pozytywna energia. Stałam się bardziej zadowolona z siebie, zalotna. Przestałam się wstydzić, krępować, nabrałam pewności siebie. Jako że poprawiła mi się też postawa i się wyprostowałam, piersi wyglądają jeszcze lepiej. Mam 170 cm wzrostu.

Moja kolejna wizyta u Pana Stanisława miała miejsce w 2016 r. Od samego początku sesji poczułam wyraźne mrowienie w piersiach i wiedziałam, że nadal rosną. Obserwuję ich powiększanie się cały czas. Zostały mi też "zamienione energetycznie" brodawki sutkowe - wcześniej miałam dość duże, jasne, nie podobały mi się... Teraz mam mniejsze, ciemniejsze, delikatniejsze. Co więcej, piersi są bardziej wrażliwe na dotyk, czerpię zatem więcej stąd przyjemności. Dodam, że mam 27 lat i biust w tym wieku, zgodnie z wpajaną nam nauką, już sam z siebie nie rośnie. Teoretycznie! :)

To wspaniałe, że u Pana Stanisława odblokowuje się jedna rzecz, a za nią następuje wiele innych pozytywnych zmian, również w życiu. Dziękuję za pomoc!

Elżbieta

